

*Bądźcie w świecie, nie ze świata, lecz dla świata.
bł. Paweł VI*



IN UNUM

nr 1 - luty 2018

**Oto jestem Panie
cokolwiek chcesz
czyń ze mną
bym był Twój cały
pusty dla siebie
pełny miłością
która zapisana
jest w cieniu Twojego krzyża**

**ks. Marek Chrzanowski
(z Szafirowych Jezior, s 98)**



SPIS TREŚCI

Skupienie 8 – 10 września 2017	3
Taniec Uwielbienia	6
Rok duszpasterski 2017/2018	8
Skupienie październikowe: Przy sercu Maryi	9
Rekolekcje październikowe : 27-29 października 2017	12
Listopadowe dni z Panem	15
Skupienie grudniowe	17
Styczniowe zamyślenia ;-)	20
Refleksja na dzień życia konsekrowanego	24
Między bungee a spowiedzią	28

SKUPIENIE 8 – 10 WRZEŚNIA 2017
PRZYJĘCIE DO INSTYTUTU DOROTY, JAGODY I OLI

„Panie, przepasz mnie i poprowadź, gdzie ja nie chcę pójść...”

*Oto ja, poślij mnie, dotknij węglem moich warg. Powiedz, panie,
czego chcesz, a moją rozkoszą będzie być posłusznym...*

W piątek, 8. września, w Święto Narodzenia Matki Bożej, spotkałyśmy się na dniach skupienia w klasztorze sióstr kamedulek w Złoczewie. Jak zawsze, siostry przyjęły nas z radością i gorącym, pełnym wrażliwości sercem, gotowym zadbać o każdy szczegół naszego pobytu. Jesteśmy siostronom niezmiernie wdzięczne za to, że tak ofiarnie służą swą pomocą, by nic nie zakłóciło nam radosnego przebywania z Panem w ich pustelni.

W sobotę, podczas uroczystej celebracji Mszy św., której przewodniczył ks. Krzysztof Baranowski fDP (Prowincjał Księżych Orionistów) wraz z ks. Markiem Chrzanowskim fDP, do grona naszego Instytutu zostały przyjęte nowe osoby: Dorota, Ola oraz Jagoda. Oprócz nich, w lipcu tego roku, podczas rekolekcji we włoskiej Tortonie, dołączyły do nas Marta i Ania.



Homilię wygłosił ks. Marek, ukazując nam piękno i wartość trudu naszego powołania. W swej refleksji powiedział, że znaczenie imienia Emmanuel, czyli „Bóg z nami”, to wielka i podstawowa prawda, o której łatwo zapomnieć. Skoro Bóg jest z nami, to „któż przeciwko nam” oraz „coż nas może odłączyć od Jego miłości”? Często stajemy pod krzyżem Pana, niepewne, co robić dalej, jak się nasze życie potoczy. W podobnej sytuacji był św. Józef, gdy stanęło przed nim wielkie zadanie, w którym od samego początku było więcej znaków zapytania niż odpowiedzi. Nam także zdarza się doświadczać, iż Pan wymaga od nas rzeczy niemożliwych, zbyt trudnych, po ludzku nie do uniesienia. Wszystko to jest wplecione w dynamikę naszego życia, pełnego różnych uczuć i niewiadomych w tych zadaniach, które chcemy podjąć. Mimo to, wszystkie te zaskakujące swym trudem, szalone sytuacje, nie tylko znosimy, nie tylko akceptujemy, ale – paradoksalnie – kochamy. Nie dlatego, że jesteśmy duchowymi mocarzami bądź przenikliwymi prorokami. Bo nie jesteśmy. Lecz dlatego, że potrafimy **UWIERZYĆ SŁOWU BOGA**. Bóg mówi do Józefa: „Nie bój się!”, tak samo mówi do Maryi podczas Zwiastowania. Do nas też kieruje te słowa. Lęk czyni człowieka niewolnikiem, nie posiadającym odwagi i siły do działania, gdy pojawią się trudności. Jesteśmy wezwane, by starać się pokonywać same siebie, idąc za Nim. Trud, jaki jest naszym udziałem, to dobry znak. To pokazuje, że nasza ofiara jest prawdziwa i autentyczna. Czym byłaby ofiara, gdyby nie doświadczało się jej trudu? I jeśli we wszystkich sferach: fizycznej, psychicznej i duchowej odczuwamy ten trud, to nasze życie staje się drogą do oczyszczenia. Nawet jeśli zdaje się nam, że „Pan Bóg przegina”.

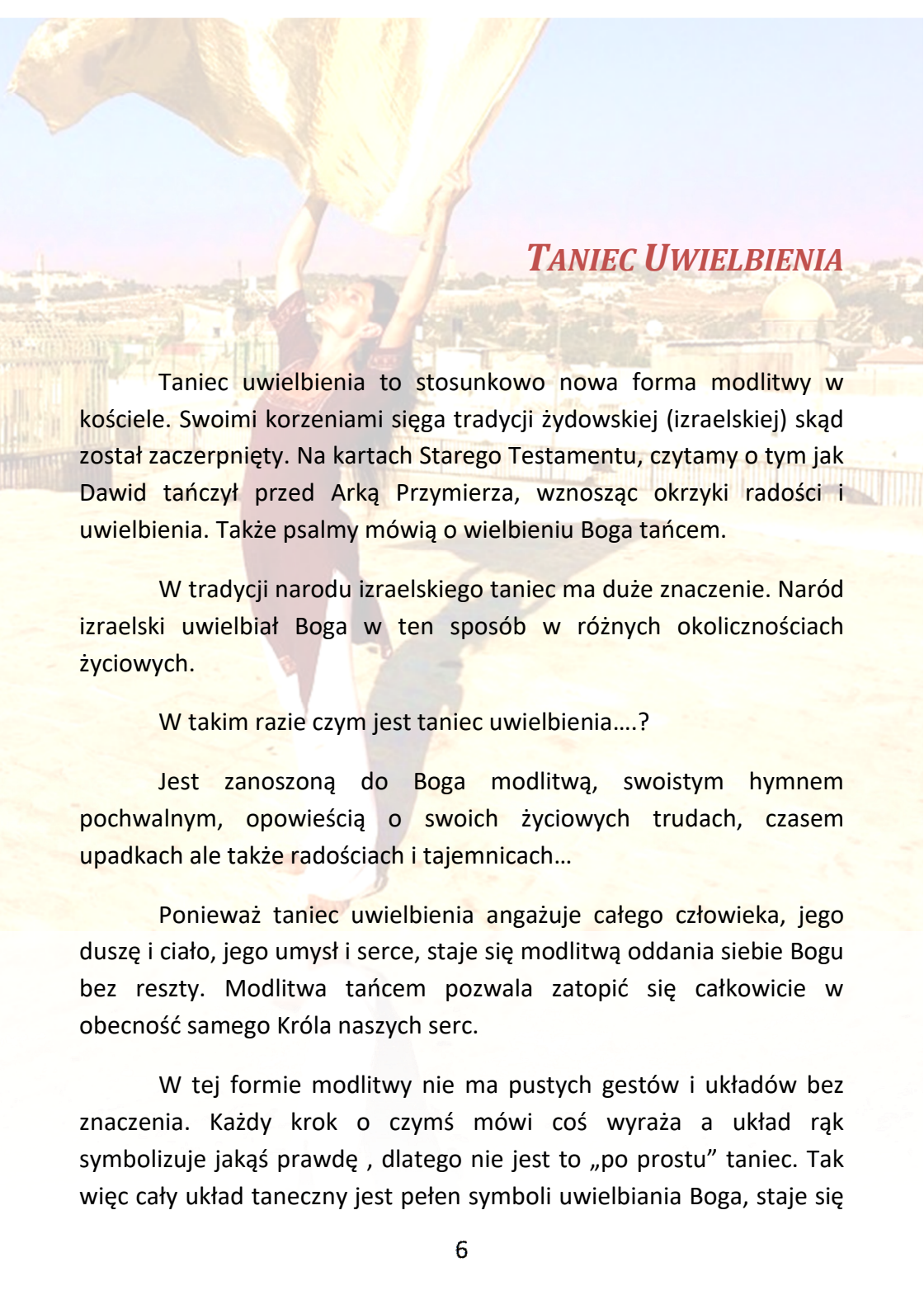
Gdy wokół jest tyle niepokoju, powinniśmy te cierpienia, które są w nas, jeszcze bardziej ofiarowywać Bogu. Jako ślad na drodze naśladowania Chrystusa. To jest droga do pokoju naszego wnętrza.

Na zakończenie homilii ks. Marek zachęcał, byśmy cieszyli się z każdego nowego powołania, zwłaszcza teraz, w dobie kryzysu powołań. To radość i ogromna łaska dla nas, że Pan Jezus daje nam nowe osoby, nowe powołania. Mimo naszych chorób i słabości.



Z pewnością opuszczaliśmy złoczewską pustelnię z różnymi myślami, refleksjami. Każda z nas, będąc tam, miała możliwość przebywania z Panem, Który mówi do naszych serc, nie tylko na modlitwie, ale i we wspólnocie. Gdy jesteśmy razem, dajemy i sobie nawzajem, i Jezusowi dar

naszej obecności, modlitwy. I otrzymujemy bardzo wiele: nowe siły, nadzieję, nową radość i dystans do codzienności naznaczonej trudem. „Ci, co zaufali Panu, odzyskują skrzydła jak orły; bez zmęczenia biegną, bez znużenia idą”.



TANIEC UWIELBIENIA

Taniec uwielbienia to stosunkowo nowa forma modlitwy w kościele. Swoimi korzeniami sięga tradycji żydowskiej (izraelskiej) skąd został zaczerpnięty. Na kartach Starego Testamentu, czytamy o tym jak Dawid tańczył przed Arką Przymierza, wznosząc okrzyki radości i uwielbienia. Także psalmy mówią o wielbieniu Boga tańcem.

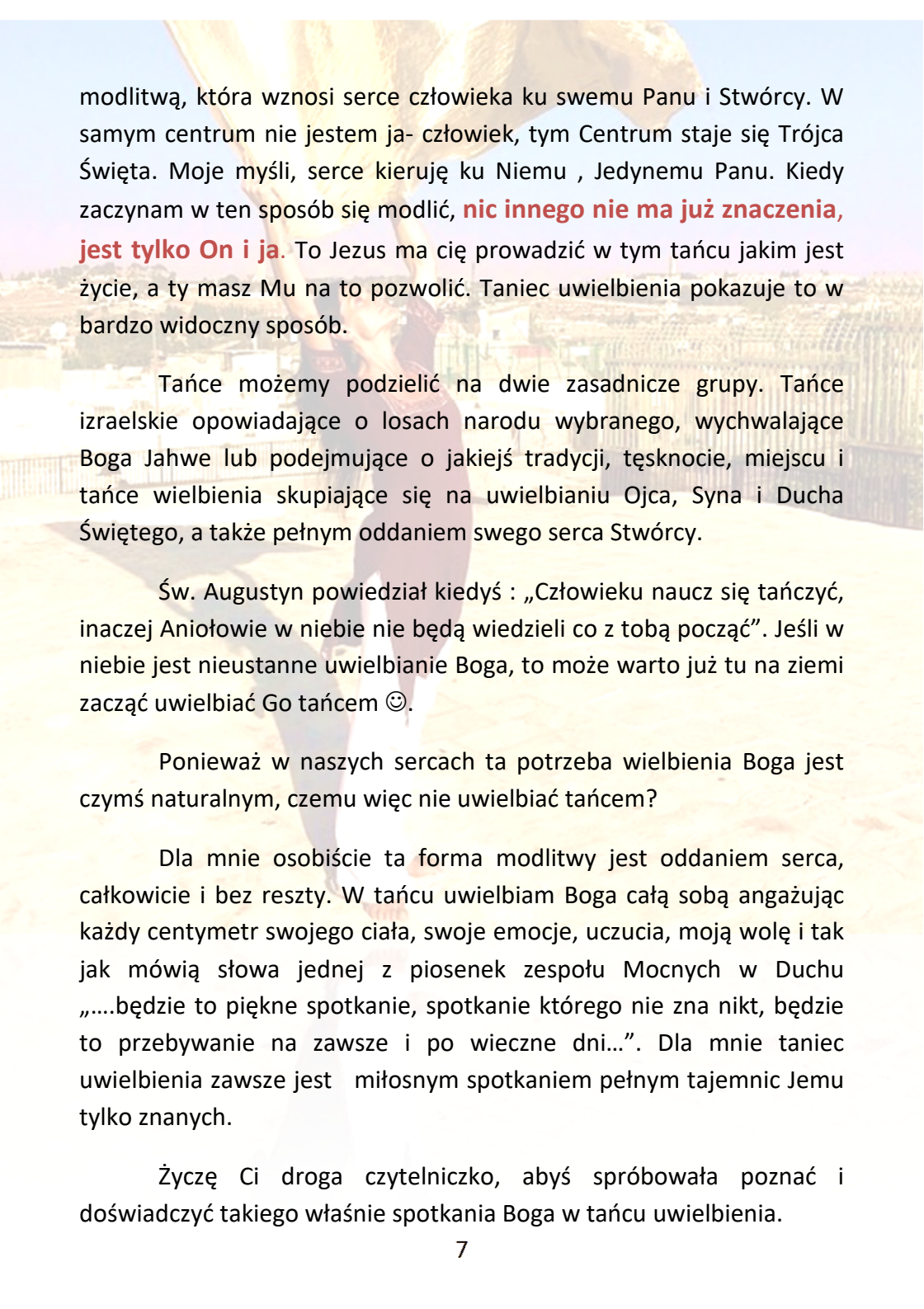
W tradycji narodu izraelskiego taniec ma duże znaczenie. Naród izraelski uwielbiał Boga w ten sposób w różnych okolicznościach życiowych.

W takim razie czym jest taniec uwielbienia....?

Jest zanoszoną do Boga modlitwą, swoistym hymnem pochwalnym, opowieścią o swoich życiowych trudach, czasem upadkach ale także radościach i tajemnicach...

Ponieważ taniec uwielbienia angażuje całego człowieka, jego duszę i ciało, jego umysł i serce, staje się modlitwą oddania siebie Bogu bez reszty. Modlitwa tańcem pozwala zatopić się całkowicie w obecność samego Króla naszych serc.

W tej formie modlitwy nie ma pustych gestów i układów bez znaczenia. Każdy krok o czymś mówi coś wyraża a układ rąk symbolizuje jakąś prawdę , dlatego nie jest to „po prostu” taniec. Tak więc cały układ taneczny jest pełen symboli uwielbienia Boga, staje się

A couple is dancing in a park. The man is wearing a dark shirt and the woman is wearing a dark dress. They are both smiling and looking at each other. In the background, there is a large fountain with water spraying upwards. The scene is set in a park with trees and a fence in the distance.

modlitwą, która wznosi serce człowieka ku swemu Panu i Stwórcy. W samym centrum nie jestem ja- człowiek, tym Centrum staje się Trójca Święta. Moje myśli, serce kieruję ku Niemu , Jedynemu Panu. Kiedy zaczynam w ten sposób się modlić, **nic innego nie ma już znaczenia, jest tylko On i ja.** To Jezus ma cię prowadzić w tym tańcu jakim jest życie, a ty masz Mu na to pozwolić. Taniec uwielbienia pokazuje to w bardzo widoczny sposób.

Tańce możemy podzielić na dwie zasadnicze grupy. Tańce izraelskie opowiadające o losach narodu wybranego, wychwalające Boga Jahwe lub podejmujące o jakiejś tradycji, tęsknocie, miejscu i tańce wielbienia skupiające się na uwielbieniu Ojca, Syna i Ducha Świętego, a także pełnym oddaniem swego serca Stwórcy.

Św. Augustyn powiedział kiedyś : „Człowieku naucz się tańczyć, inaczej Aniołowie w niebie nie będą wiedzieli co z tobą począć”. Jeśli w niebie jest nieustanne uwielbienie Boga, to może warto już tu na ziemi zacząć uwielbiać Go tańcem ☺.

Ponieważ w naszych sercach ta potrzeba wielbienia Boga jest czymś naturalnym, czemu więc nie uwielbiać tańcem?

Dla mnie osobiście ta forma modlitwy jest oddaniem serca, całkowicie i bez reszty. W tańcu uwielbiam Boga całą sobą angażując każdy centymetr swojego ciała, swoje emocje, uczucia, moją wolę i tak jak mówią słowa jednej z piosenek zespołu Mocnych w Duchu „.....będzie to piękne spotkanie, spotkanie którego nie zna nikt, będzie to przebywanie na zawsze i po wieczne dni...”. Dla mnie taniec uwielbienia zawsze jest miłosnym spotkaniem pełnym tajemnic Jemu tylko znanych.

Życzę Ci droga czytelniczko, abyś spróbowała poznać i doświadczyć takiego właśnie spotkania Boga w tańcu uwielbienia.

ROK DUSZPASTERSKI 2017/2018 będzie przebiegał pod hasłem „Duch, który umacnia miłość”. To było tematem przewodnim spotkania Krajowej Konferencji Instytutów Świeckich, które odbyło się w dnia 29 września – 1 października 2017 roku w Domu Pamięci Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Częstochowie. Bp J. Szamocki przypomniał, że po czteroletnim cyklu poświęconym tematyce chrzcielnej zdecydowano, aby w następnych dwóch latach rozwinąć tematykę kolejnego sakramentu chrześcijańskiego wtajemniczenia, jakim jest bierzmowanie.

Rok 1 - Odkrywanie Osoby i darów Ducha Świętego

Hasło: "Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym" (por. Dz 2,4)

Symbol: olej krzyżma - namaszczenie i nałożenie rąk

Rok 2 - Misja w mocy Bożego Ducha

Hasło: "W mocy Bożego Ducha"

Symbol: języki ognia

Swoją refleksję oparł na analizie wyzwań, jakie niesie współczesny świat i jak my możemy na te wyzwania odpowiadać. Określił zadania i priorytety ewangelizacji

współczesnego człowieka. Stwierdził, że osoby konsekrowane to eksperci dialogu, rewolucjoniści, którzy dzięki darom Ducha Św. potrafią pokonać zagrożenia pojawiające się w każdym środowisku.



SKUPIENIE PAŹDZIERNIKOWE: PRZY SERCU MARYI

W dniach 20 – 22 października 2017 r. spotkałyśmy się przy sercu Maryi, nieopodal klasztoru na Jasnej Górze, w Domu Pamięci Sługi Bożego ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego, gdzie szczególnie ugościła nas siostra w Panu z Instytutu Prymasa Wyszyńskiego zwanego także Ósemką.



W słowach, które pierwszego dnia naszego skupienia, na zakończenie wieczornej Eucharystii skierował do nas ks. Marek Chrzanowski zawarł taką myśl, że: „niezależnie od tego z jakim nastawieniem tu żeście przyjechali, co się dzieje w waszych sercach, samo to żeście zdecydowały się na pielgrzymkę do Częstochowy z takim utrudzeniem i zmęczeniem, i tak późno to już Pan Jezus to widzi. I jeżeli tam smutne te serca wasze są i przygnębione to myślę, że na was łaskawym okiem spojrzę [...] nieraz my sobie myślimy, tak często mówimy: pomodłę się. I każdy tam za każdego zdrowaśkę odmówi i fajnie, bo się pomodliłem. **Ale podjąć jakkolwiek trud w drodze do Pana Boga, choćby nawet taki przyjazd za cenę i zmęczenia, i wysiłku, i także finansów, to jest to co Pan Jezus na pewno widzi i będzie nam błogosławił.**”

W sobotniej homilii Ks. Marek zwrócił uwagę, na to o czym, poprzez Ewangelię przypomina nam Pan Jezus: „żebyśmy się do Niego umieli przyznawać, żebyśmy o Nim dawali świadectwo, żebyśmy w tym wyznawaniu Chrystusa przed ludźmi byli ludźmi odważnymi. Żeby nas

nie pochłaniały nasze małe albo duże sprawy w naszym mniemaniu, bo **nie ma większej sprawy jak obrona Chrystusa w swoim sercu**. Obrona Chrystusa w swoim wnętrzu, ale także na zewnątrz.” Ojciec Marek wskazał również na pokusę: „zapętlania się wokół siebie. Jest taka pokusa myślenia o sobie samym i to czy negatywnie czy pozytywnie, ale zawsze o sobie. Co będzie ze mną? Co się stanie ze mną? Co będzie ze mną jak zachoruję? Co będzie ze mną jak się zestarzeję? Co ze mną będzie... ? [...] **Ze mną będzie to samo co z tobą, czyli będzie zbawienie**. I to jest niesamowita prawda. I kto uzna tę prawdę za podstawową w swoim życiu nie będzie miał pokus albo te pokusy będzie umiał zwalczyć, żeby być spokojnym. Bo to co człowieka niszczy to jest niepokój. [...] Zaufać Bogu to mimo wszystko, mimo tego co nas spotyka być człowiekiem spokojnym. Być człowiekiem spokojnym i powierzyć Panu Jezusowi swoje życie. [...] człowiek jest dobry. Generalnie jest dobry. Tylko go pochłaniają takie małe sprawy, takie nieistotne, nieraz taka pokusa obgadywania kogoś.” W odniesieniu do przyznawania się do Jezusa wskazał, że: „**łatwiej oddać życie w męczeństwie niż codziennie przyznawać się do Jezusa w tych małych sprawach**. Łatwiej raz zdobyć

...nie ma większej sprawy jak obrona Chrystusa w swoim sercu.

się na akt heroicznej miłości, nie wiadomo jak to jest, jak by to było w moim albo twoim życiu, niż codziennie mozolnie godzić się na przykład małe cierpienia czy upokorzenia. No, **ale to jest to o co Jezusowi chodzi tak naprawdę. Żebyśmy w tych małych codziennych rzeczach umieli się do Niego przyznawać.** Nieraz musimy stoczyć walkę o Jezusa sami ze sobą. [...]. Co nas może odłączyć od miłości Chrystusa? Co nas może odłączyć? Praktycznie nic. Jeżeli sami się od tej miłości nie odłączymy, poprzez danie na przykład pierwszeństwa naszemu egoizmowi.”

Dziękując nam za modlitwę w jego intencji Ojciec Marek powiedział, że proces leczenia przynosi pozytywne efekty, ku zdumieniu lekarzy, choć nadal jest groźnie. I prosił o modlitwę integralną, obejmującą także następstwa, które spowodowane są przez efekty uboczne chemioterapii.

Tego dnia miałyśmy okazję bliżej spotkać ks. Kardynała Wyszyńskiego oraz Marię Okońską.

A wieczorem – a wieczorem mogłyśmy modlić się w formie Akatystu na Jasnej Górze zawierając Maryi sprawy świata i te, które nurtowały nasze serca...



REKOLEKCJE PAŹDZIERNIKOWE : 27-29 PAŹDZIERNIKA 2017

W październiku 2017 odbyła się już dziesiąta edycja rekolekcji rozeznaniowych „Z Maryją Matką poszukujących drogi” a tematem przewodnim były słowa z Psalmu 45: "Król pragnie Twego piękna". Wspólnie z uczestniczkami tych rekolekcji, które przyjechały do Częstochowy z całej Polski pochylałyśmy się nad tematem piękna; odkrywałyśmy na nowo ten wielki dar, jaki Pan Bóg złożył w naszych sercach. Poprzez modlitwę - medytację nad słowami Psalmu 45 weszłyśmy w głębię tego tematu:

Podczas wieczornej adoracji Najświętszego Sakramentu oddawaliśmy Chrystusowi wszelkie zranienia, które zostawiły

skazę na pięknie naszych serc i jak ożywcze tchnienie przyjmowałyśmy dar nowego życia, jakim Chrystus obdarowywał każdą z nas w Sakramentach Świętych. Uczyliśmy się również od Maryi, bo jest to piękno nad pięknem. Piękna bo bez grzechu. Co zrobić Maryjo, by być choć trochę tak pięknym jak Ty! - słowami prostej modlitwy zwracaliśmy się do Tej, której orędownictwa przyzywaliśmy od samego początku tych rekolekcji: Maryjo! naucz nas stawać się pięknymi przed Bogiem – chcemy być prawdziwie piękni!

♥ • ♥ • ♥
„Posłuchaj, córko, spójrz i
nakłoń ucha, zapomnij o
tym narodzie, o domu
twego ojca! Król pragnie
twego piękna; on Twoim
Panem; oddaj mu
pokłon!”
♥ • ♥ • ♥

Niedzielny poranek wprowadziły nas w trochę inny klimat - "smakowaliśmy" piękna uchwyconego w słowach wiersza i utworów muzycznych autorstwa naszego asystenta duchowego - prowadzącego

te rekolekcje: ks. Marka Chrzanowskiego przy akompaniamencie jednej z nas. Zwieńczeniem rekolekcji było oddanie swojego życia i powołania w ręce Najpiękniejszej z kobiet - poprzez wspólne odmówienie

Maryja... Matką poszukujących drogi
rekolekcje dla dziewcząt i kobiet

Chciałabym odkryć piękno,
które złożył w Tobie kochający Bóg?
Ciągle szukasz swej drogi i chcesz
świadomie rozeznaczyć czego ON Cię zaprasza?
Twoje serce pragnie WIĘCEJ?

TE REKOLEKCJE SĄ DLA CIEBIE!
Czekamy na Ciebie w dniach:
27-29 października 2017r.
w Domu Rekolekcyjnym
przy ul. Sieradzkiej 3 w Złoczewie,
zapisy: nr. tel. 691323010
e-mail: dorota@maryjni.pl
Organizatorzy: Orliński Instytut Świecki

Zapisy do 22 października!

KRÓL PRAGNIE TWEGO PIĘKNA

modlitwy zawierzenia Matce Bożej wyruszyliśmy w nowy etap nowego życia: dla niektórych będzie to zupełnie nowy etap rozpoczęcia drogi odkrytego powołania, a dla innych pielęgnowania odkrytego piękna i bardziej świadomego czekania na wypełnienie najgłębszego pragnienia serca. Bo choć nie każda dziewczyna wyjeżdża z takich rekolekcji z konkretną decyzją, to na pewno chwile wspólnej modlitwy z osobami podobnymi sobie, nawiązane przyjaźnie, rozmowy duchowe z prowadzącym rekolekcje ks. Markiem Chrzanowskim, który nie szczędzi trudu i sił, by pochylić się nad każdą powierzoną duszą w tym czasie, rodzą owoce i rzucają nowe światło na dalszą drogę.

A oto fragmenty świadectwa jednej z uczestniczek tych rekolekcji: "Kochani, chcę powiedzieć, że byłam na tych rekolekcjach i

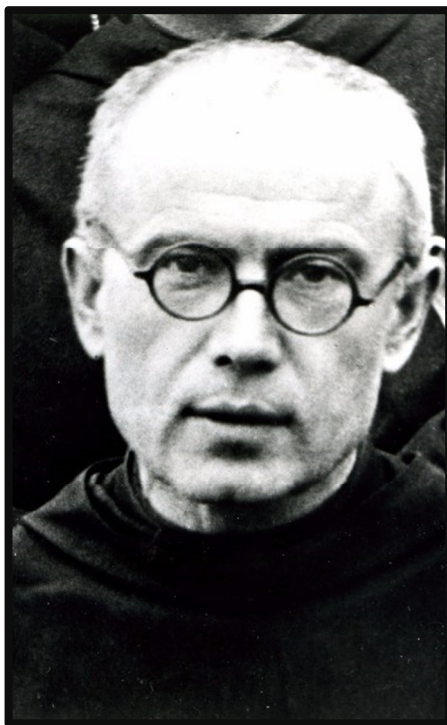
były bardzo wyjątkowe. Ze względu na ludzi, którzy są w Instytucie na czele z o. Markiem, ale też osoby, które dotarły konkretnie wtedy do Częstochowy. Rzadko spotyka się ludzi, z którymi czujesz się jakbyś ich znał/znała. Na pozór zwyczajni, żyjący gdzieś pośród Nas, a jednak wyjątkowi przez to, że w sercu ich jest wielka otwartość na drugą osobę, dobre słowo, brak barier, ale najważniejsze, że ich największa przyjaciółka i drogowskazem jest Matka Boża. Piękny i ubogacający czas, trochę poezji i prozy życia. Głębia czuwania z Jezusem w Najświętszym Sakramencie. Pytań w sercu było co niemiara, czasem zakręciła się łza, opór, wymiana zdań w rozmowie z Bogiem, ale o to chyba chodzi, żeby był w Nas żywy. Jak prawdziwemu przyjacielowi możesz powiedzieć wszystko i nie zawsze musi być cukierkowo. Wielu z Nas dał nadzieję, zaświecił lampkę, wiele też zostawił wolność wyboru, wlał pokój, bo przecież nie wszystko musimy wiedzieć od razu, a czas przynosi odpowiedź i otwiera oczy. Wyjątkowy czas, bo z Maryją i jej dworem!!!:)"



LISTOPADOWE DNI Z PANEM

Listopadowe dni od 17 do 19 były czasem spotkania z Panem w naszym wspólnotowym gronie. Spotkałyśmy się tym razem w Łodzi, w domu rekolekcyjnym przy ul. Kreciej, u gościnnych franciszkanów, w parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

W uroczej kaplicy domu rekolekcyjnego na dole krzyża wiszącego za ołtarzem znajdują się relikwie św. Maksymiliana Marii Kolbego. Postać św. Maksymiliana Marii Kolbego w tym miejscu przywodzi mi na myśl nieodległą od tej parafii, bo 4 km dalej, stację Radegast, wybudowaną w 1925 r. W czerwcu 1940 r. teren ten wraz z zabudowaniami ogrodzono drutami kolczastymi, a 1 lipca 1940 r. przyłączono do Litzmanstadt Getto. Była punktem



przeładunkowym żywności, opał, surowców dla ludności i zakładów pracy getta oraz wyrobów wyprodukowanych przez Żydów. Stała się również Umschlagplatzem dla ludzi wywożonych do obozów zagłady. Relikwie świętego męczennika jakże są wymowne w tym miejscu. Obecnie przy stacji Radegast znajduje się Muzeum.

Czy pomyłę się, jeśli powiem, że jest to ważny święty dla naszej wspólnoty? Łączy nas z nim choćby miejsce, w którym się urodził, w którym został ochrzczony i przyjął sakrament bierzmowania – Zduńska

Wola. Właśnie w Zduńskiej Woli powstała pierwsza placówka oriońska założona przez Zgromadzenie Synów Boskiej Opatrzności. Tutaj też mieszkał i służył nasz orioński błogosławiony męczennik ks. Franciszek Drzewiecki.



Na kawie z Księdzem Orione, czyli naszym wspólnotowym spotkaniu przy stole z kawą i czymś słodkim odwiedziła nas Maryja Matka od Straży... Przyjechała okrężną drogą z Tortony, gdzie w lipcu miałyśmy nasze rekolekcje śladami Ojca Orione. Figurka Maryi Matki od Straży podarowana została Ks. Markowi Chrzanowskiemu przez nasze włoskie siostry z Instytutu sprawiła mu ogromną radość. I nam także. Wspomnienie pięknego czasu... Deo gratias!

SKUPIENIE GRUDNIOWE

W dniach 15 – 17 grudnia 2017 roku przeżywaliśmy kolejne skupienie tym razem w Domu Pielgrzyma w Niepokalanowie. Było szczególne, bo mogła być obecna Odpowiedzialna Generalna – Rita Orru oraz nasi kochani kapłani – ks. Krzysztof Baranowski fDP – Prowincjał Księży Orionistów oraz ks. Marek Chrzanowski fDP – asystent duchowy.



Rita Orru podzieliła się z nami refleksją na kanwie Ewangelii św. Mateusza (Mt 6, 30 – 22) o cudownym rozmnożeniu chleba i ryb. Zwróciła uwagę na ogromną rolę słowa Bożego w życiu osoby konsekrowanej. Mówiła między innymi:

Pierwszy krok, to krok miłości. Wobec ludzi pierwszą rzeczą jest miłość, a dopiero potem nauczanie („i zaczął ich nauczać”). Najpierw Jezus odpowiedział na potrzeby ludzi: zmęczenie i głód. Zatroszczył się, by siedli na zielonej trawie i dał im jeść. Mogli już oddychać ojcowskim dobrodziejstwem. Dopiero wtedy mógł ich nauczać. Jezus uczył przede wszystkim rzeczy Ojca – błogosławieństwo, miłość, miłosierdzie, że jest Ojcem. I oni Go słuchali, bo już sami odkryli i doświadczyli miłości. Ale

każde nauczanie musi stać się życiem, stylem życia. Gdy się spotykamy na spotkaniach formacyjnych, jest to przyjmowanie stylu życia, który ma mówić o naszej przynależności do Jezusa. Jesteśmy konsekrowanymi świeckimi i żyjemy w świecie, nasz styl życia musi stawiać pytania w sercu innych ludzi, bo synowie i córki Boga mają styl inny. Mamy mówić o Jezusie, nasze życie ma być narracją Jezusa. Dla nas, nasze opowiadanie o życiu Bożym nie ma być tylko teorią, chociaż ta teoria jest bardzo piękna.

I dalej: Wyjść, zobaczyć, współczuć, uczyć. Te czasowniki wprowadzają nas na drogę naszej misji, wskazują nam na styl Jezusa. Był On pierwszym świeckim konsekrowanym. Pierwszy konsekrowany w świecie – Jezus był w drodze. My jesteśmy w świecie, tak, jak Jezus i jesteśmy w drodze tak, jak On. Typowa dla naszej misji jest intymność w drodze – tak, jak między Jezusem a apostołami. Życie konsekrowane – modlitwa, dialog z Panem; świeckość- być w drodze w świecie, pomiędzy ludźmi, z tym, co niesie nasze życie. Relacja między świeckością a konsekracją ma być jednością w życiu, nie można ich rozdzielić. Nie można być np. rano konsekrowanym, a wieczorem świeckim. Bóg i świat mają być jednością. Ta relacja między świeckością a konsekracją jest dynamiczna i w drodze. Każdego dnia musi być odnawiana. Każdego dnia tą relację powierzać Bogu. Ta relacja musi być cały czas wzmacniana, podsycona, „dożywiana”.

wyjść
zobaczyć
współczuć
uczyć

Podczas uroczystej Mszy Świętej do naszej wspólnoty dołączyły trzy dziewczyny: Asia, Gabrysia i Grażynka.

Na koniec każdy z nas otrzymał figurkę małego Jezusa, by mógł znaleźć domu w naszym sercu, rodzinie, wspólnocie; byśmy się nim z czułością opiekowali.



Był to czas adwentowej drogi i czas radości, że Bóg darzy nas sercami, które chcę kochać Bożego Syna niepodzielną miłością.

Bogu niech będą dzięki:)

STYCZNIOWE ZAMYŚLENIA ;-)



Pierwszy raz po Nowym Roku spotkałyśmy się w dniach 21-22 stycznia 2018 r. Tym razem wspólny czas spędziłyśmy w Łodzi, tradycyjnie już w domu rekolekcyjnym w parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny u ojców franciszkanów.

Po przyjeździe spotkałyśmy się w naszych grupach formacyjnych, a potem wspólnie uczestniczyłyśmy w Eucharystii. Tym razem nie mógł nam towarzyszyć ks. Marek Chrzanowski. Mszę św. odprawiał o. Grzegorz Piórkowski OFMConv, który jak zwykle serdecznie nas przyjął. Tego dnia Kościół kierował do nas czytania z: 1 Sm 1, 1-4.11-12.19.23-27, Ps 80, Mk 3,20-21. Ewangelia z dnia mówiła o tym, jak otoczenie Jezusa podejrzewało Go o utratę zmysłów. O. Grzegorz w skierowanej do nas homilii zadał pytanie ile to razy w naszej postawie jest takie nastawienie, że Pan Jezus zwariował. Rozwijając myśl, stwierdził, że jak się idzie za Panem, to nasze życie zaczyna się walić. Wtedy albo uwierzysz albo zwariujesz. Wiele razy będąc na wschodzie powtarzał sobie, że uwierzy albo zwariuje. Nigdy nie daj sobie wyrwać przez Złego tej prawdy, że Jezus cię kocha i chce być z tobą na wieczność. I nawet jeśli jest takie poczucie, że tak nie jest, to wysiłkiem woli nie dawać sobie wydrzeć tej prawdy.



Na zakończenie Eucharystii o. Grzegorz podzielił się z nami swoją radością pobytu na Górze Atos. Bóg nas zna. I daje nam znaki. Na Górze Atos są relikwie Krzyża, a także ręka Marii Magdaleny, która ma zawsze 36,6°C oraz pasek Maryi. I nam obecnym na skupieniu przywiózł kawałeczki paska, który został potarty przez mnicha o pasek Maryi czemu towarzyszyła specjalna modlitwa. Był to



wzruszający dowód pamięci, a w sercu rodziło się poczucie obdarowania.

O 15ej tradycyjnie spotkałyśmy się na wspólnym różańcu i koronce do Miłosierdzia Bożego.

Wspólnym czasem było też spotkanie na kawie ks. Orione. Czas w którym mogłyśmy nawzajem dzielić się sobą. Z „małym co nieco” na stole i pachnącą kawą.

Wieczorem w kaplicy mogłyśmy odetchnąć u stóp Pana na adoracji.



Niedziela upłynęła szybko. Po jutrzni i następującym po niej śniadaniu, poranna Eucharystia. Tym razem w kościele parafialnym. Czytania były tego dnia następujące: Jon 3, 1-5.10, Ps 25, 1 Kor 7,29-31, Mk 1,14-20. Homilia toczyła się wokół daru czasu. Jak wykorzystuję czas? Ze wzmianką, o wadze czynienia przeglądu dnia. O pokusie, że mam czas, zrobię coś jutro, później. „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą.” Zawarta była też w niej myśl, że zabijać czas można na różne sposoby, przez różne formy lenistwa, ale także przez nieczynienie dobra. Godzina gdy czynimy dobro, będzie tą godziną, która przemówi za nami w dzień sądu. Czas dany by czynić dobro.

Podczas Eucharystii i my zostaliśmy otoczone modlitwą. I usłyszaliśmy ciepłe słowa, że mogłybyśmy odwiedzać dom rekolekcyjny co niedzielę, by przynosić radość.

Po Mszy św. czas pożegnania i rozstania. Jednak zanim zakończę tę relację, w wyobraźni rzucając ostatnie spojrzenie na dom rekolekcyjny, moja myśl kieruje się do innego klasztoru ojców franciszkanów, odległego o niecałe cztery kilometry. Położony w kierunku północno wschodnim na skraju Lasu Łagiewnickiego nieopodal Krajobrazowego Parku Wzniesień Łódzkich. Klasztor wzniesiony na początku XVIII wieku, a przy nim przepiękny kościół wypełniony klimatem modlitwy. Sanktuarium pw. św. Antoniego i bł. Rafała Chylińskiego. Pierwszą drewnianą kaplicę pod wezwaniem świętego Antoniego zbudowano w łagiewnikach w roku 1676. Inicjatywa fundacji pochodzi od właściciela dóbr łagiewnickich Samuela Żeleskiego. Według tradycji skłoniły go do niej dwa motywy. Pierwszym była rada krewnego, który zachęcił fundatora, zaniepokojonego pomorem bydła, aby zwrócił się o pomoc do św. Antoniego, zamiast szukać winnych rzucenia czarów. Drugim motywem było zjawienie się św. Antoniego cieśli Jerzemu, który w tym czasie budował dziedzicowi młyn. Wieści o zjawieniu się św. Antoniego i łaski otrzymane za jego przyczyną sprawiły, że miejsce to zaczęto nawiedzać. I tutaj w kościelnej kaplicy znajduje się łaskami słynący obraz św. Antoniego. Drugim patronem jest bł. Rafał Chyliński OFMConv, który tutaj spoczywa. Legenda mówi, że o. Rafał miał sam przypomnieć się swoim współbraciom. Oto do klasztoru przybyła pewna niewiasta, aby podziękować franciszkanom za chleb, który otrzymała od jednego z ojców. Nikt w klasztorze nie przyznawał się jednak do tego czynu miłosierdzia.

– *Nie ma go tutaj* – przyznawała owa niewiasta – *ale łatwo go rozpoznam, bo gdy pochylał się nad piecem, by się ogrzać, z paleniska wypadł rozżarzony węgielek i wypalił mu dziurę w habitcie.*

Nie ustępowała nawet na wyraźne stwierdzenie gwardiana, że widziała już wszystkich braci, którzy mieszkają w łagiewnickim klasztorze.

– *A ten, no ten na obrazie???*– spytała, wskazując portret o. Rafała.

– *Ależ on nie żyje od lat!*

Gdy jednak otwarto jego trumnę, znaleziono nienaruszone rozkładem ciało, ubrane w habit, w którym wypalona była świeża dziura.

I tutaj przychodzi mi taka luźna refleksja, bo dziura w habitcie o. Rafała jakoś przywodzi mi na myśl dziurę w butach o. Orione, w których został pochowany i których nie pozwolił sobie zmienić na nowe, nawet po śmierci. Jeden i drugi służący Chrystusowi w ubogich.



ŚWIĘTO OFIAROWANIA PAŃSKIEGO – 2 LUTEGO 2018

REFLEKSJA NA DZIEŃ ŻYCIA KONSEKROWANEGO

Dzisiejsza Ewangelia pełna jest zaskakujących dialogów i nietuzinkowych postaci. Czytamy w niej o malutkim Jezusie, którego



Józef i Maryja ofiarują Bogu. Na „scenie” tej Ewangelii widzimy także pierwszych proroków Nowego Testamentu, choć duchowo uformowanych w tradycji Starego Przymierza. Pismo Święte wskazuje ponadto, że są oni także tymi, którzy ewangelizują i na swój sposób, całym sercem, wielbią Boga.

Piękne jest to, że wraz z tym świętem obchodzimy Dzień Życia

Konsekrowanego. Przyglądając się tej ewangelicznej scenie, wyobrażam sobie, że Matka Boża wraz z Józefem niosą Bogu w Swych Sercach każdą osobę, która w sposób szczególny pragnie naśladować Jezusa posłusznego, dziewiczego i ubogiego. Stąd, bez żadnej przesady, można powiedzieć, że każda osoba konsekrowana jest pod specjalną opieką Maryi i Józefa (nawet jeśli o tym nie wie) i może wytworzyć z nimi duchową relację jak wobec własnych rodziców. Nie bez znaczenia jest fakt, iż św. Józef nazywany jest opiekunem dziewic (także dla

mężczyzn, w szerszym pojęciu „dziewicy – duszy” oddanej Panu). Matka Boża, jak zaświadcza o tym wielu świętych, jest z kolei gwarantem świętości i życia pełnią konsekracji, czyli ślubów składanych Bogu. Ostatnio nawet słyszałam od pewnej mniszki klauzurowej, że Maryja pragnie nosić w swym łonie wszystkich synów i córki tej Ziemi. Gdy głębiej się nad tym zastanowić, to jak bardzo Mama Pana Jezusa musi pragnąć w tak ścisły sposób kochać zwłaszcza osoby poświęcone Bogu. W swym wnętrzu Maryja pragnie nam

dawać to, co daje każda matka powstającemu w niej dziecku: pokarm i tlen. Pokarmem można nazwać Słowo i sakramenty, zwłaszcza Eucharystię; tlenem zaś: modlitwę i życie w głębokiej i zażytej więzi z Panem, przez Maryję właśnie - w ciągłym, dynamicznym, duchowym wzroście.

Maryja jest Matką Światłości Świata, która prowadzi przez krótką doczesność, przez cienie śmierci i przez całą wieczność. Przynosząc to Światło Symeonowi, starzec ów mógł „odejść w pokoju”, przepełniony Duchem Świętym, gdyż zobaczył swojego Pana w osobie Dzieciątka. Natomiast wieść o narodzeniu Mesjasza rozniosła się za sprawą kobiety, czyli prorokini Anny; podobnie jak 33 lata później, gdy przestraszone niewiasty przyniosą jeszcze bardziej przerażonym uczniom nowinę o Jego Zmartwychwstaniu...



I jeszcze jedna myśl związana z tym niezwykłym dniem. Gdy mówi się o osobach konsekrowanych, ma się na myśli zakonników i siostry z rozmaitych zgromadzeń, którzy w widoczny sposób odróżniają

się stylem życia, a także, na pierwszy rzut oka, ubraniem. Wyjątkiem są tu tzw. siostry bezhabitowe, niemniej są one dalej zakonnicami żyjącymi razem. Nową i wciąż jeszcze mało znaną formą życia konsekrowanego są instytuty świeckie, zarówno męskie, jak i żeńskie. Zrzeszają one osoby świeckie, które na co dzień nie mieszkają w żadnym wspólnym domu, lecz żyją w swoistej „diasporze” – pochodzą z różnych rejonów, często nie opuszczają swojego rodzinnego miasta, wykonują przeróżne zawody. Nie obowiązuje ich konkretny strój, jak w zakonach. Mówią, że „ich klauzurą jest świat, a habitem – miłość”. Niemniej obowiązuje ich codzienna modlitwa, zaangażowanie w relację z Jezusem, budowane na bazie tzw. formacji. Mobilizują do tego wspólne spotkania i rekolekcje. Podobnie, jak zakonnicy, osoby te nie zakładają swoich własnych rodzin; po pewnym czasie składają śluby wyłącznej wierności i oddania Jezusowi: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. We właściwy sobie sposób są „ewangelicznym zaczynem” zakwaszającym mdłe „ciasto” współczesnego świata. Tam,



gdzie nie dotrze żaden ksiądz czy siostra zakonna, dotrą osoby świeckie konsekrowane, idąc pod rękę z tymi, którzy dzięki nim otrzymują ciche świadectwo wiary, nadziei i miłości. Członkowie instytutów przenikają nasze środowiska pracy, szkół, uczelni, choć nawet o tym nie wiemy. Często nie przyznają się wprost do tego: nie ze wstydu, lecz by bez rozgłosu i niepotrzebnych domysłów, bez skrępowania ze strony innych, wchodzić w rozmaite środowiska, „zostawiając tam zapach Chrystusa i żyć stylem Ewangelii”. Niemniej są tak samo „konsekrowane” – odpowiadając na głos powołania, idą za swym Panem, zostawiając swoje dotychczasowe sieci i łódź, by wyruszyć z Arką Nowego i Wiecznego Przymierza ze swoim Oblubieńcem – Barankiem Bożym.

Maryjo, Królowo Dziewic – módl się za nami!



MIEDZY BUNGEE A SPOWIEDZIĄ

WYWIAD Z KS. MARKIEM CHRZANOWSKIM

Spotykamy się w hotelowym szpitalu, gdzieś między oddziałem onkologii, a prosektorium. A Ksiądz się śmieje.

- Po ludzku faktycznie słabo to wygląda, w środku niezbyt przyjaznych i radosnych światów jesteśmy. Ale popatrz na to inaczej: dopoki jesteśmy “między”, w pośrodku, to... mamy szansę: na wyjście, na życie, na przyszłość. Paradoksalnie tu gdzie jestem, czuję się dobrze. Mam wokół dobrych, życzliwych ludzi, którzy pomagają Panu Bogu i przedłużają moje życie, walczą o mnie. Teraz poprzez radioterapię. Wbrew wszystkiemu potrafię zachować nadzieję i na jutro, i pojutrze, ale i niezły humor mi dopisuje.

Wcześniej były chemie. Wtedy humor też dopisywał?

- Także, choć trochę inaczej. Podczas chemii, a szczególnie po niej, bardzo źle się czułem, i nawet jeśli miałem humor, nie miałem siły go okazywać. (śmiech).

Trudno się było pogodzić z diagnozą: chłoniak?

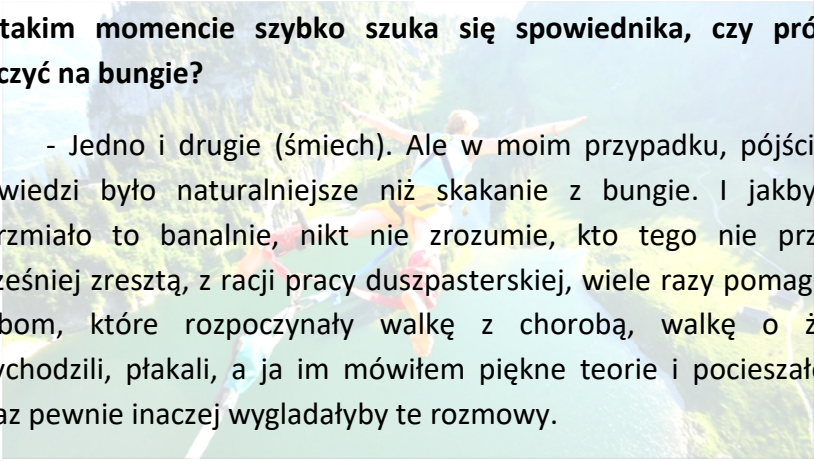
- Na początku choroby zadawałem trudne pytania, Ale z tego co pamiętam, takie poczucie trwogi, wręcz rozpacz, trwalo dobę. Myślę, że dłuższego czasu zwątpienia i strasznego lęku, bym nie przetrwał.

Co się wtedy krzyczy?

- Najtrudniejsze i najprostsze zarazem pytania: “Dlaczego?”, “jaki to ma sens?”, “komu to potrzebne”? - przecież mam tyle planów na życie i spraw niedokończonych. I tylu ludzi wokół, którym mógłbym pomóc.

Było mi o tyle ciężko, że pierwsza diagnoza i wyniki badań, nie pozostawiały nadziei, ani nie dawały złudzeń. Mówiono, że zostało mi kilka tygodni życia

W takim momencie szybko szuka się spowiednika, czy próbuje skoczyć na bungie?



- Jedno i drugie (śmiech). Ale w moim przypadku, pójście do spowiedzi było naturalniejsze niż skakanie z bungie. I jakby nie zabrzmiało to banalnie, nikt nie zrozumie, kto tego nie przeżył. Wcześniej zresztą, z racji pracy duszpasterskiej, wiele razy pomagałem osobom, które rozpoczynały walkę z chorobą, walkę o życie. Przychodzili, płakali, a ja im mówiłem piękne teorie i pocieszałem... Teraz pewnie inaczej wyglądałyby te rozmowy.

Katolicy, pocieszając osoby cierpiące, czasem mówią: “Bóg tak chciał”...

- Mówią. I bardzo mnie to drażni, bo jest krzywdzące dla Pana Boga. On chce naszego życia, szczęścia i dobra. Tłumaczenie takie jest może najłatwiejsze ale nie znaczy, że jest prawdziwe.

To jaki jest w takim razie powód choroby? Ma związek z Bogiem?

- Związek ma taki, że w każdej życiowej sytuacji, warto i należy doszukiwać się Bożego sensu i działania. **Warto pytać: “co mogę z tym zrobić, żeby być bliżej Boga”?** W chorobie, chciałbym być też bliżej ludzi, którym mogę pomóc. Wtedy jestem po prostu bliżej cierpiącego Chrystusa. I nie dlatego, że jestem kapłanem i zakonnikiem, ale poprzez cierpienie: mogę pozwolić się przybić z Chrystusem do Krzyża. Ks. Orione, założyciel mojego zgromadzenia napisał, że albo się kocha na krzyżu, albo w ogóle. Teraz tego doświadczam namacalnie. Gdy byłem zdrowy, mówiłem i pisałem wiele o krzyżu i cierpieniu. Teraz,

gdy przyszło na mnie cierpienie ekstremalne, weryfikuje się to, co wypowiedziałem. Gdybym teraz załamał się, uciekł, spękał i pogniewał się na Pana Boga, znaczyłoby że mówiłem nieprawdę. Każdy dzień jest obecnie dla mnie wyzwaniem. I nie wiem, czy podołam. Staram się. Cieszę się, że nie mam problemów ze swoją psychiką, duchowością, z modlitwą, zawierzeniem Bogu. Na początku zresztą sądziłem, że będzie dużo gorzej. Ale łaska Boża mnie wspomaga i to czuję.

Choroba to zmiana życia o 180 stopni...

- To prawda. Musiałem całkowicie przestawić moje życie. Byłem bardzo aktywnym księdzem: spotkania, rekolekcje, wieczorki poezji. Musiałem z tego zrezygnować. Choroba wymusiła to, że nauczyłem się żyć na nowo, inaczej, w nowym położeniu. I może to cudacznie zabrzmieć, ale dobrze mi z tym. Potrafię cieszyć się prostymi sprawami, choćby tym że jestem... samodzielny w toalecie. Cieszę się, że odwiedzają mnie ludzie, że ich spowiadam, rozmawiamy. Że jestem im potrzebny. Małe - wielkie radości chorego oknologicznie. Mimo wszystko, Pan Bóg działa i układa.

Onkologicznie choruje ksiądz półtora roku. Bywały momenty, że żegnał się ksiądz z życiem?

- Był moment krytyczny, kiedy niewiele brakowało. Powaga sytuacji dotarła do mnie jednak po czasie, bo podczas kryzysu byłem zbyt słaby, i po prostu nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Dopiero po szpitalu, gdy powoli mój stan się polepszał, uświadomiłem sobie jak blisko było przejścia na tamtą stronę życia. Nawet nie było wtedy miejsca na lęk, czy szukanie sensu. Była walka o życie.

W przypadku choroby, to w ogóle jest szukanie sensu, czy... nadawanie sensu na siłę?

- Gdybym na siłę szukał sensu, nie znalazłbym go. Sens musi być wcześniej. Myślenie o sensie życia, gdy się stoi pod murem, może być trudne. Jeśli natomiast widzisz sens życia (i śmierci) wcześniej, właśnie pod murem, w dramatycznej sytuacji, ten sens trzyma w pionie, pomaga. Jest rezerwuarem nadziei, spokoju. Czerpie się z tego, co już jest głęboko w człowieku. Nie odwrotnie. Gdybym nie miał sensu w sobie, z pustego i Salomon by nie nalał.



Ale to oznacza, że jeśli ktoś się buntuje na chorobę dłużej niż dobę, nie wierzy naprawdę?

- Według mnie istnieją dwa poziomy buntu wobec choroby. Pierwszy to płaszczyzna egzystencjalna. Ponieważ każdy człowiek jest stworzony do życia, więc wszyscy chcemy żyć. Ja też. Bardzo. I to jest ten pierwszy bunt, pierwsza płaszczyzna buntu. Wtedy gdy się dowiaduję o chorobie, krzyczę, tłukę się w siebie, zadaję Bogu trudne pytanie. Myślę, że wtedy nawet osoby niewierzące, zaczynają przynajmniej myśleć o Panu Bogu. A druga płaszczyzna buntu przebiega na polu duchowym. Jeśli wierzę w Pana Boga, jeśli idę za Nim i służę Mu w innych, jeżeli wiem że mam dużo do zrobienia i ludzie mnie potrzebują od strony duchowej, to dlaczego mam od nich odejść? Dlaczego może to zostać przerwane? Myślę, że osoby wierzące, w

czasie choroby, i tak mają łatwiej. Mają modlitwę, choć przestaje to być modlitwa poukładana, "brewiarzowa", a zaczyna być modlitwą wewnętrzną, z głębi. To rozmowa prawdziwa, z niedomówieniami, porwana, ze łzami.

- "Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścić"?...

-... Człowiek jest bezradny jak Jezus na Krzyżu. Bezradny fizycznie wobec cierpienia. Ale wewnątrz jest... mocny. Świadomość, że nic nie upodabnia do cierpiącego Chrystusa tak jak choroba, wzmacnia. Cierpienia to misterium, tajemnica choroby i krzyża.

A perspektywa choroby i krzyża śmiertelnie chorej, młodej matki trójki dzieci?

- W czasie choroby i leczenia, poznałem i matki, matki które osierociły dzieci. I faktycznie, mogę sobie jakoś łatwiej wytłumaczyć moją chorobą, niż ich. Z drugiej strony, w takiej sytuacji, Bóg daje chorym łaskę: do zrozumienia. Nigdy nie wiadomo co się we wnętrzu tych chorych dzieje. Może i oni doznają jakiegoś szczególnego, Bożego oświecenia? Może Bóg w niezrozumiały dla nas sposób, wynagrodzi i wynagradza cierpienie?

Od prawie dwóch lat, od choroby i śmierci mojego brata, nie znalazłam pocieszenia i wynagrodzenia.

- Tylko to nie jest twój problem, a twojego brata. To on już znalazł, już wie i jest szczęśliwy. Ale powiem ci szczerze, że chorować samodzielnie chyba jest łatwiej, niż obserwować chorobę osoby bliskiej, towarzyszyć kochanej osobie w odchodzeniu. Gdyby ktoś z moich bliskich miał zachorować, nie wiem jak bym sobie poradził. Byłoby mi dużo trudniej. Nie wiem jak bym się zachował. Masz prawo do swojego odczuwania...

Bywa, że nigdy się nie odnajdzie sensu?

- Nie jest powiedziane, że jeśli sensu nie widzi się dziś, nie odnajdzie kiedyś.

Niektórzy chorzy nigdy jednak nie godzą się z cierpieniem. Umierają w żalu.

- To prawda. Moje doświadczenie pokazuje, że cierpienie wnosi wartość pozytywną w życiu. Może ma to związek z faktem, że od dziecka zmagam się z niepełną sprawnością. I niemal całe dzieciństwo spędziłem w szpitalu. Z perspektywy wiem i widzę, że te doświadczenia ukształtowały moją wrażliwość, całego mnie. Ale rozumiem, że są też ludzie, dla których ciężka choroba jest koszmarem i wręcz tracą wiarę. Tak samo było choćby w obozach koncentracyjnych: jedni w tak dramatycznych okolicznościach tracili wiarę, inni odzyskiwali. Nie mamy prawa tego osądzać. Człowiek jest jednak bardzo ograniczony w poznaniu i tłumaczeniu innym...

Czy w czasie ciężkiej choroby, nadal Ksiądz pisze wiersze?

- Teraz łatwiej mi pisać prozę. Bo życie stało się bardziej prozaiczne (śmiech). Ale o dziwo, i ta proza nie jest nacechowana bólem i cierpieniem.

I dalej pisze Ksiądz o miłości?

- Zacząłem pisać o miłości, bo ludzie którzy przychodzili na rozmowy, którym pomagałem, najbardziej cierpią na deficyt miłości. I tak mi



zostało. Jeżeli coś może nas uzdrowić, w sensie różnych cierpień czy schorzeń wewnętrznych, to jest to właśnie miłość. A Bóg jest miłością. Nawet jeśli piszę o miłości ludzkiej to piszę o Bogu, piszę o źródle, bez którego miłości by nie było. Osobista choroba tego nie zmieniła. Wolę pisać o tym, co we mnie głęboko i jestem sobie wierny. Zresztą, może kiedyś, napiszę i o chorobie, o cierpieniu. Z dystansu. Ale najpierw trzeba to wszystko przeżyć, żeby... przeżyć i napisać.

Już widzę tytuł tej powieści: "Onkomiłość. Romans w realiach szpitala".

- Może i dobry pomysł. Ale żeby go zrealizować, trzeba przeżyć. Może Bóg da mi szansę.

Opublikowane w Gościu niedzielnym z 11 lutego 2018 r.



